Armageddon

2022-03-18



Czyli: Gdzie NASA nie może, tam wiertniczych pośle.

Podczas rutynowej misji NASA ma miejsce tragiczny wypadek. Mała burza asteroid uderza w naprawianego satelitę i serwisującego go astronautę. Zniszczeniu ulega także prom kosmiczny Atlantis. W centrum kontroli misji szukają powodu awarii, muszą odnaleźć zapisy wskazujące na przyczynę katastrofy, mają tylko przypuszczenia, że została ona spowodowana jakimiś szczątkami. Nie jest to koniec, odłamki kontynuują lot, uderzając w powierzchnie Ziemi. Część z nich uderza w Nowy Jork. Inne uderzają w całe wschodnie wybrzeże USA, siejąc śmierć, zniszczenie, chaos (i opóźnienia :-)).

Centrum kontroli misji wie już, co spowodowało wypadek, ciężko się nie zorientować, kiedy wiadomości są pełne informacji o zniszczeniach miast. Ludzie tam pracujący ustalają, skąd nadciągnęła burza (dlaczego oni?). Ma zająć im to tydzień, pomimo obudzenia 10 tysięcy ludzi (dlaczego dokładnie tyle, czy 9857 by nie wystarczyło?).

Odkrywają w końcu źródło. Cóż, wygląda, że Ziemia ma przesrane, albo nawet gorzej. Burza, która trafiła w USA, to mały pikuś, jej źródłem jest gigantyczna, wielkości Texasu, asteroida, która zmierza w stronę niebieskiej planety. Kiedy w nią uderzy, zniszczy całe życie na niej. Zostało 18 dni…

Pomysły na uniknięcie apokalipsy są dość groteskowe. Wygląda, że owszem, ludzie w NASA są pomysłowi, ale nie biorą na poważnie ilości czasu, jaka została do końca świata. Lasery, żagle słoneczne, są może efektywne, ale potrzebują więcej niż 18 dni. A przecież jeszcze trzeba je wyprodukować i wysłać. Żołnierzyki wpadają, na oczywisty (dla nich pomysł) wyślijmy 150 głowic i rozwalmy to w cholerę. To jednak niemożliwe, skład asteroidy czyni ją niewrażliwą na ostrzał. Owszem można ją wysadzić, tylko że ładunek powinien nie tyle w nią uderzyć co zostać w niej umieszczony i

odpalony. Sprawa banalna wystarczy polecieć, dostać się do wnętrza asteroidy, umieścić ładunek wybuchowy i zwiać.

NASA długo się nie zastanawia. Mają specjalistów od lotów w kosmos, ale jako eksperci od odwiertów są do niczego. Ludzie z agencji wybierają Harryego Stampera (Bruce Willis) właściciela Harry Stamper Oil. Przeprowadza on właśnie odwierty na Morzu Południowochińskim. Oczywiście, kiedy Harry słyszy, bzdety, że sprawa wagi narodowej, rozkaz prezydenta, w czym pędy porzuca swoją platformę wiertniczą, w którą zainwestował kilka milionów dolarów i leci, nie wiedząc nawet, po co i gdzie.

Harry ma za zadanie przeszkolić ekipę astronautów. Mają oni za zadanie wykonać plan zniszczenia asteroidy opracowany przez NASA. Dodatkowo musi naprawiać projekt świdra. Co prawda on go zaprojektował, ale NASA ukradła patent i spartoliła wykonanie. Ośmiomiesięczne szkolenie astronautów nie pomogło, Harry musi ich doszkolić. W kilka dni… Stamper mówi, że nie jest możliwe wyszkolenie elity pilotów w tak krótkim czasie (a może i w ogóle). Lepiej będzie, kiedy to on i jego ludzie… polecą w kosmos. Przecież prościej wyszkolić nafciarza do lotów w kosmos niż astronautę do obsługi wiertła, czyli takiej powiększonej wiertarki..

Są oczywiście problemy. Jego ludzie porzucili platformę (oddali ją na łaskę mew, albatrosów, czy innych stworzeń) i zdążyli rozproszyć się po całym świecie (czyli USA). Trzeba ich znaleźć i ściągnąć do NASA. Trzeba zgodzić się na ich warunki, a są one dość specyficzne, trzeba ich przeszkolić. Czasu jest coraz mniej, liczy się każda godzina.

Szkolenie kiedyś się kończy, zaczyna się misja. Promy skrzydło w skrzydło startują razem (dosłownie) i po przystanku na rosyjskiej stacji ~~benzynowej~~ kosmicznej udają się w drogę do księżyca. Tam korzystając z jego grawitacji, robią nawrót i doganiają asteroidę. Od chwili startu, twórcom udaje się rzecz niemal niemożliwa, ilość głupot zwiększa się na potęgę. :-)

„**Armageddon**” niby jest filmem science-fiction, ale bardzo mało tu science. Jest fikcja, polana hektolitrami bzdur i głupot. Okrążenie księżyca, wymienione w poprzednim akapicie, jest chyba najbardziej realistyczne. Innymi słowy, lepiej nie podchodzić do „**Armageddonu**” z powagą…

Gdy jednak zapomni się, choć to trudne, o szalonych pomysłach realizatorów, to „**Armageddon**” robi się widowiskowy i to bardzo mocno. Twórcy nie poskąpili na efektach specjalnych i bardzo dobrze inaczej film byłby niestrawny. Film również ratują aktorzy, do ich gry nie można mieć zastrzeżeń, zrobili swoje w znakomity sposób.

Recenzja „**Armageddonu**” jest złośliwa, ale ciężko napisać inną. Ilość głupot w tym filmie jest zatrważająca. Promy latające skrzydło w skrzydło, ekipa wiertnicza w kosmosie, to, że asteroidę widzą wyłącznie Amerykanie, długo to wymieniać. Podobno film pokazuje się przy naborach w NASA i każe odnaleźć błędy. Jak do tej pory znaleziono ich ponad 160.

„**Armageddon**” daje się jednak oglądać i jest to dobre kino akcji.

Tytuł: **Armageddon**
Reżyseria Michael Bay

Bruce Willis jako Harry S. Stamper
Liv Tyler jako Grace Stamper
Ben Affleck jako A.J. Frost
Will Patton jako Chick

Steve Buscemi jako Rockhound
Michael Clarke Duncan jako Jaotis „Misiek” Kurlen
Ken Hudson Campbell jako Max
Owen Wilson jako Oscar

Artur Wyszyński